

Kiedyś budował baraki, teraz osiedla w Norwegii

Niemcy, Duńczycy, Francuzi i Skandynawowie swoje domy zamawiają w... Bielsku Podlaskim. Gotowe mieszkania – z glazurą, terakotą i kuchennymi meblami – transportowane są do nich tirami i na statkach. Jednym z producentów domów modułowych jest bielski przedsiębiorca – **JAN MIKOŁUSZKO**.

TEKST *Andrzej Zdanowicz*



Domy modułowe dla uchodźców.

Gdy Unia Europejska zaczęła przyjmować uchodźców, wzrosło zapotrzebowanie na tanie i szybkie w budowie osiedla. Domy modułowe nadają się do tego idealnie. Bielskie firmy już otrzymały zlecenia na budowę takich domów m.in. w Niemczech. Oczywiście budują one także domy dla rodzimych mieszkańców zachodnich krajów, dopasowując się do nawet najbardziej wygórowanych oczekiwań.

Domy modułowe są stosunkowo tanie w produkcji. Głównym budulcem są bowiem płyty z drewna. To z nich w bielskich fabrykach tworzy się moduły, czyli gotowe fragmenty domu. Jeden moduł to np. kuchnia, jadalnia i salon o łącznej powierzchni 30 mkw, drugi to sypialnia, łazienka i taras. Wszystko w nich jest już gotowe: ściany pomalowane, poukładane kafelki i panele, wstawione drzwi i okna, meble kuchenne. Nawet instalacje elektryczne, grzewcze, hydraulika i wentylacja są już zamontowane w ścianach. Wszystko dobrane zgodnie z życzeniem klienta. Moduły te ładuje się na tiry, a z nich przeladuje na statki i transportuje do kupca. Na miejscu już poszczególne moduły są ze sobą łączone jak klocki, przy pomocy dźwigu. Robotnicy tylko podłączają instalacje i dokładają panele lub kafelki w miejscu łączeń. I praktycznie w ciągu paru dni dom jest gotowy do zamieszkania.

Dlaczego ten modułowy biznes tak bardzo się wszystkim opłaca? W Norwegii płace minimalne na budowach to 70 zł za godzinę! A i klimat nie za bardzo sprzyja długim pracom budowlanym. Gdyby więc budować tam tradycyjną metodą, używając cegieł i murując, koszty byłyby ogromne. Dlatego znacznie taniej i dużo szybciej jest sprowadzić gotowe domy z bielskiej fabryki, a na miejscu już je tylko poskładać. W ten sposób powstały już dziesiątki tysięcy domów nie tylko w Norwegii, ale także w Niemczech, Francji, Danii, Szwecji i innych krajach.

WYRÓSŁ Z BIEDY

W Bielsku budową drewnianych domów zajmują się trzy firmy Unibep, Danwood i Nordhus. Ale prekursorem tej metody jest Jan Mikołuszko, założyciel firmy Unibep, która jest największym eksporterem budowlanym w Polsce. Mikołuszko firmę tę zbudował od podstaw. Właśnie dzięki temu, że miał odwagę inwestować w szalone, ale opłacalne pomysły.

A początki były trudne. Wychowywał się w niezamożnej, rolniczej rodzinie koło Sokółki. Od 6. roku życia był półsierotą.

– Gdy byłem mały, biegałem za wozem żelazniakiem, a jak trochę podrosłem, pomagałem na gospodarstwie – wspomina. – Wtedy nawet nie marzyłem o tym, że stworzę jakąś firmę i będę jej szefować

Przywykł do ciężkiej pracy. Kosił kosą, orał końmi... Ale ciągle marzył o czymś więcej. Chciał wyrwać się z biednej wsi. Chciał jak najszybciej zdobyć zawód i moc zarabiać na siebie. Wybrał budowlankę. Najpierw poszedł do technikum budowlanego, później na studia. Dobrze się uczył. Był jednym z najlepszych. Podczas wakacji pracował na wsi. Do egzaminów przygotowywał się pasąc krowy. Ale ojciec dbał o jego kształcenie. Wyprzedził nawet część majątku, by opłacić jego studia. Później, widząc sukcesy syna, był dumny z tej inwestycji.

Po studiach młody Mikołuszko zaczął pracę w Bielsku, w firmie, która była poprzednikiem obecnego Unibepu.

– Pamiętam jak przy budowie bielskiej bursy biegałem po piwo i zagrychę dla kierownika – opowiada. – To była moja pierwsza budowa. Później ten kierownik pracował w mojej firmie.

Mając 28 lat został dyrektorem Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego. Przedsiębiorstwo słabo prosperowało, ale pod kierownictwem Mikołuszki zaczęło produkować wszystko, co dało się sprzedać: trumny, palety, meble ogrodowe, barakowozy. We wsi Kożyno utworzono nawet – na potrzeby tego przedsiębiorstwa – więzienie. Bo na budowie pracowali osadzeni.

TRZEBA BYŁO KOMBINOWAĆ

– Kiedyś udało się nam załatwić cement z Ożarowa – wspomina Mikołuszko. – Aby go przywieźć, załatwiliśmy nawet skład wagonów przeznaczonych do remontu w ZNTK Łapy... i skrzynkę samogonu. Na każdej stacji dawaliśmy kolejarzom butelkę, żeby nie trzymali nas na boczniczy. Trzeba było się jakoś odwdzięczać.

W latach 80. przedsiębiorstwo ruszyło na podbój budowlanego rynku w stolicy. By nie kojarzyć się zbyt wiejsko, zmieniło nazwę na Unibud. Później Unibud wszedł do spółki warszawskiego Budimexu (ta korporacja stworzyła też bielską firmę Danwood). Mikołuszko w stolicy zarabiał bardzo dobrze, ale w efekcie postanowił to rzucić.

– Praca w korporacji mi nie odpowiadała, nie miałem ochoty tłumaczyć się osobom, które nie miały odpowiednich kompetencji – tłumaczy.

Ze znajomymi odkupił więc Unibud BEP, późniejszy Unibep. Miał wtedy 52 lata. Porywasz się z motyką na słońce – mówili mu znajomi. Ale ryzyko się opłaciło. Dzięki kontaktom i doświadczeniu rozwinął firmę. Z małej bielskiej firemki, wycenionej na 2 mln zł, stworzył wartą kilkaset razy więcej spółkę giełdową, która przynosi milionowe zyski. Unibep klientów ma niemal na całym świecie. Budował m.in. hotele dla sieci Plaza i Hilton oraz biurowiec dla Gazpromu.

Niedawno Mikołuszko zrezygnował z funkcji prezesa Unibepu. Ale nie spoczął na laurach. – Zrezygnowałem z zarządzania operacyjnego, ale nie strategicznego – podkreśla. – Przynajmniej w najbliższym czasie będę aktywnie wspierał jej działania. Pozostają też przewodniczącym rady nadzorczej.

Jak podkreśla, mając wiele obowiązków trzeba mieć czas na odpoczynek. Zdarzało się, iż jako szef wyganiał pracowników do domu w piątkowe popołudnia. Sam

bardzo chętnie odpoczywa na Podlasiu, pływając kajakiem, biegając na nartach lub jeżdżąc rowerem. Lata także balonem. Uwielbia też podróże, szczególnie do egzotycznych miejsc. Odwiedził już Indie, Tybet, Afrykę, Amerykę Południową. Był nawet na Kamczatce. ©

